

Piotr Borucki

"Ocalony w gmachu wiersza" : Stanisława Barańczaka hermeneutyka ocalenia

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122),
226-234

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ocalony w gmachu wiersza.
Stanisława Barańczaka hermeneutyka ocalenia

Odstonić aby ocalić.
Stanisława Barańczaka hermeneutyka ocalenia

Spośród wielu interesujących wątków obszernego przygotowanego przez Jerzego Kandziorę opracowania poezji Stanisława Barańczaka¹ na plan pierwszy wybijają się dwie kwestie. Czytając tę monografię, ma się wrażenie, że głównym rysem spajającym prowadzone tu interpretacje, oprócz tytułowego i wieloznacznego w swej istocie ocalenia, jest odkrycie przez poznańskiego badacza „podskórnego” niejako zamiaru Barańczakowej poezji. Choć jego eksplikacje powtarzają się w każdym z rozdziałów tej cennej pod wieloma względami monografii, najdobitniej jego formę i treść autor uchwycił, jak się zdaje, w części poświęconej analizie tekstów z *Widokówki z tego świata*.

Zapytajmy więc, w czym zawiera się istota owego zamiaru? Otóż, jak się wydaje, zawiera się ona przede wszystkim w (nieustannie odczytywanym i wielokrotnie przez badacza podkreślanym w toku jego argumentacji) wewnętrznym dążeniu poezji Stanisława Barańczaka do przywrócenia właściwych proporcji ludzkiemu poznaniu, do immanentnie wpisanej w tę poezję ozdrowieńczej terapii przeprowadzanej za jej pomocą. Byłaby to zatem twórczość obierająca za swój główny cel

¹ J. Kandziora *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, Fundacja Akademia Humanistyczna–Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2007. Cytaty lokalizuję w tekście.

oczyszczenie ludzkich władz poznawczych, poezja pozwalająca człowiekowi współczesnemu ocalić jego całościowe spojrzenie na świat. A także przywrócić owemu spojrzeniu, poprzez poetycką i po mistrzowsku zarazem prowadzoną epistemologię, pierwotną czystość. Postrzeganiu, które było kiedyś, *in illo tempore*, z a d z i - w i o n e otaczającą nas rzeczywistością. I wreszcie twórczość ta – argumentuje Kandziora – w tak rozumianym patrzeniu na całą nieobjętość świata (kryje się w tym jednak jakiś zastanawiający paradoks) pragnie odzyskać utraconą już przez człowieka współczesnego zdolność postrzegania sfery *sacrum*.

Oczywiście, spojrzenie takie nie ma w sobie nic z owej próżnej pewności. Nie stanowi zachęty do kolejnego, dokładniejszego jeszcze poznania prowadzonego w celu zawłaszczenia przez człowieka wszelkich możliwych sfer egzystencji, podporządkowanych od tej pory jedynej, ludzkiej, skończonej mierze. Nie jest więc zatem ów akt odnowienia percepcji jakąś ponowną, kolejną destrukcją świata w imię wzniosłych ideałów. Jest raczej tak – jak powiada Kandziora – że poezja Barańczaka przywraca świadomość ustalonych granic. Uczy nieprzekraczalności odległych czy też niesprawdzalnych, nieprzystających do siebie porządków. Szanuje *neutrum* natury i właściwie, bo apofatycznie, z wielką ostrożnością pojętą sferę *sacrum*.

Jaki jest mechanizm takiej taktyki poetyckiego ocalenia? Ocalenia, które, jak już o tym wspomnieliśmy, wykracza poza ramy samej poezji czy organizującego ją w określony byt-komunikat języka?² Wydaje się, że jest to w istocie strategia, którą opisywali już tacy badacze, jak Gadamer czy Ricoeur, polegająca, mówiąc ogólnie, na paradoksalnym odsłonięciu, obnażeniu rzeczywistości po to, aby to, co w niej najcenniejsze, ocalić. Ocalenie w poezji Barańczaka osiągnane jest więc – w warstwie formalnej tekstu – m.in. poprzez mistrzowskie stosowanie przez autora przerzutni czy przez dwukodowość języka tekstu poetyckiego. A także, w warstwie intencjonalnej, poprzez Norwidowski postulat twórczej (i czytelniczej zarazem) nieufności wpisanej w utwory Barańczaka. To właśnie wnikliwie wykazuje w swojej pracy Kandziora. Taką też wymowę, tj. pozornie destrukcyjną, a w istocie przecież ocalającą swój głęboki sens (także w wymiarze personalistycznym czy sakralnym), ma na przykład analizowany przez badacza wiersz Barańczaka *Nigdy bym nie przypuścił*. Ocalającą także dlatego, że jak pisze Kandziora, najwcześniejsza poezja Barańczaka, antycypując pewne wątki jego twórczości – pozwalające lepiej zrozumieć zarysowaną wyżej taktykę – jednocześnie zapowiada przewyżczenie, ocalenie właśnie, języka samego poety od odczuwanego już przezeń dramatu zniewolenia:

Tak oto dotarliśmy do owej fenomenologicznej koncepcji *sacrum*, zamykającej pierwszy, krajowy okres twórczości Barańczaka. Jest pewnym ożywczym i wyzwajającym paradok-

² Taki jest, jak rozumiem, m.in. powód, dla którego Jerzy Kandziora polemizuje także w pierwszej części swojej pracy z dość schematycznym i arbitralnie narzucanym na poezję Barańczaka przez krytykę pojęciem „lingwizmu”.

Roztrząsania i rozbiory

sem, że poezja ta [...] zawiera równocześnie zapowiedź przezwyciężenia owego dramatu języka „kaleczonego o pękniętą szybę jawy” (*Śnieg I*, „Z ust mi wyjąłeś...”), który z tego zaangażowania, antytotatarnej misji poezji wynikał. (s. 122-123)³

W zasadzie w tym miejscu najlepiej byłoby wskazać na jednostkowy i zarazem najbardziej czytelny przykład tak rozumianego ocalenia, wyjęty z toku prowadzonych przez Kandziorę analiz. Przykład z jednej strony dobrze opisujący ów mechanizm ocalania przez obnażenie, odsłonięcie rzeczywistości (czy też jakiegoś jej fragmentu – na przykład mitu). Z drugiej zaś, będący na tyle dla omawianej poezji oraz opisującej ją monografii reprezentatywny, że bez większych trudności potrafilibyśmy wykazać jego powtarzającą się obecność – w coraz to nowych odcieniach – w każdej z sześciu części omawianego opracowania. Za taki zaś, jak się wydaje, należy uznać szczegółowo omawiany przez Kandziorę wątek przywracania przez poezję Stanisława Barańczaka człowiekowi współczesnemu zdolności postrzegania *sacrum*.

Jak już wspomnieliśmy, wątek ten najdobitniej został wyartykułowany przez badacza w części poświęconej wierszom z *Widokówki z tego świata*. Teksty te, słusznie uznawane przez krytykę (J. Zieliński, B. Latawiec, J. Dembińska-Pawelec, K. Biedrzycki) za metafizyczne, co szczegółowo dokumentuje Kandziora, stały się dla niego nie tylko przyczynkiem do kilkunastu błyskotliwych interpretacji. Równie ważne są dla autora wnioski natury ogólniejszej, jakie z owych analiz płyną. A te formułuje badacz szczególnie ostro, wyraźnie:

Pod ową powierzchnią wiersza zostają w *Widokówce z tego świata* odsłonięte nie tylko wartości transcendentne, zmysłom niedostępne. A z drugiej strony poeta przecież całkiem jawnie wprowadza do niektórych wierszy głos samego Boga. „Niewidzialność” nie jest tu więc kwestią bezcielesności *sacrum*, ale raczej sprawą utraty zdolności włączania owego *sacrum* w całościowe widzenie świata, którą dotknięty jest człowiek współczesny. Warto dostrzec Barańczakową dwukodowość w tym znacznie szerszym aspekcie – jako podjęcie przez poetę misji mediana między różnymi obszarami doświadczenia, ujmowania tego samego wycinka świata równocześnie w kilku porządkach poznawczych i emocjonalnych. (s. 234-235)

Oczywiście Barańczakowi – jak argumentuje Kandziora – chodzi również o coś więcej, to znaczy: o „przedefiniowanie i dokonanie nowej integracji *ratio*, *sacrum*

³ Warto zauważyć, że pojawiający się w tekście *Śniegu I* obraz pękniętej szyby jest może być także czytelnym nawiązaniem Barańczaka do innego tekstu – listu poetyckiego autorstwa Norwida – *Do Bronisława Z.* Romantyczny poeta pisał w nim: „Małych dwoje dzieci pod ubogiej chaty progami / Zabawiało się wzajem złamkami rozbitej szyby / Szyby, której rozłam stanowił epokę na wsi”. Do Norwida, jak konstatuje Jerzy Kandziora, nawiązuje zresztą osobna grupa tekstów omawianych przez badacza w rozdziale o tomie *Chirurgiczna precyzja* (1998). Na plan pierwszy owego Norwidowskiego tropu wychodzi przede wszystkim metafora „pyłku, rysy szkła” (w wierszu *Powiedz, że wkrótce*) – „swoiste idiomy Nieobjętego Świata, w których jest zapisana głębsza prawda o Świecie” (s. 378).

i *profanum*” (s. 236), w której szansę swego ocalającego zaistnienia miałyby także inna, bardziej wartościowa poznawczo propozycja odczytania świata. Nie wdając się jednak w szczegóły tej zawilej interpretacyjnie problematyki *Widokówki...*, zapytajmy, w jaki sposób było w ogóle możliwe podjęcie się przez Barańczaka owej mediacji, o której wspomina Jerzy Kandziora? Miejmy zarazem świadomość, że odpowiedź na to pytanie prowadzi wprost do charakterystyki Barańczakowej strategii ocalenia.

Jest zresztą rzeczą niezwykle interesującą, w jaki sposób język samego badacza podążającego, poprzez prowadzone analizy i krytycznoliteracki opis, za poezją Barańczaka, równocześnie z nią także wychyla się, na przykład poprzez specyficzny dobór słów, jakby ku sferze i poetyce *sacrum* – również w innych miejscach niż ta poświęcona *Widokówce...* część monografii. Poczynając więc od wstępu, w którym pisze Kandziora o „figurach, ikonach uniwersalnych doświadczeń człowieka [...] XX wieku” (s. 9), poprzez tę część pracy, w której opisuje „soma-tyczne narracje” krajowego okresu twórczości Barańczaka („Ciało to nosi stygmaty, rany nie naturalnej śmierci, lecz śmierci zbiorowej i gwałtownej”, s. 44), aż do tego momentu książki, gdzie bez ogródek stwierdza: „Ta [Barańczaka] poezja, która jako ostatnia zachowała zdolność komunikowania się z *sacrum*” (s. 360).

Jak się bowiem wydaje, podjęta przez autora *Widokówki z tego świata* próba „mediacji między różnymi obszarami doświadczenia” na tym właśnie polega, że za sprawą odnowionego przez swoją poezję spojrzenia na świat potrafił Stanisław Barańczak odkryć niezbywalną i ocalającą zarazem ciągłość rzeczywistości, jej porządek i ukazującą się przez ów ład wewnętrzną harmonię wszechświata. Cechy te najpełniej przecież objawiają się ludzkiemu poznaniu poprzez sferę *sacrum*. W jaki więc sposób poeta był w stanie to osiągnąć? Wydaje się, że najprościej jak to tylko możliwe. Wszystkie bowiem zdobycze tej niezwykłej z wielu powodów poezji wydają się jedynie genialnie prostą konsekwencją... dziecinnego w istocie przyglądania się światu. Chyba to przede wszystkim miał na myśli Jerzy Kandziora pisząc o „epistemologicznym akcie odnowienia percepcji” (s. 405) w twórczości Barańczaka. A stąd niedaleka już droga do odświeżonej i na nowo zinterpretowanej przez Gadamera koncepcji klasycznego *mimesis* w jej filozoficznej, powiedzielibyśmy, czy też epistemologicznej odmianie. W tę także, choć nie *expressis verbis* wyrażoną stronę, podążać będzie intuicja Jerzego Kandziory.

Cenną cechą omawianej tu monografii jest żelazna konsekwencja, z jaką autor prowadzi swój wywód. Skoro bowiem w pierwszej części książki zapowiedział ukazanie w dalszych jej rozdziałach tych momentów twórczości Barańczaka, które świadczą o „przewyciężeniu [przez poetę] owego dramatu języka «kaleczono-ego o pękniętą szybę jawy»”, to zamiar ten skrupulatnie realizuje. Jednak dla prawidłowego zrozumienia owej pieczołowitości w odtwarzaniu ocalającego w istocie odnowienia, przeobrażenia Barańczakowej poezji ważne jest mocne zaakcentowanie kierunku, w jakim odbywa się owo przekroczenie. A jest nim, począwszy od pierwszych emigracyjnych tomów poetyckich (tj. *Atlantydy*, *Widokówki z tego świata*), aż po zbiór *Chirurgiczna precyzja* swoiście pojmowany realizm. Píše Kandziora:

Roztrząsania i rozbiory

Antyutopijna polemika, burząca zapory z „betonu, zmęczenia i śniegu” [...] wniosła bowiem do poezji Barańczaka pod koniec lat 70. ożywczy pierwiastek wzmoczonej rzeczywistości świata, percypowanego ponadto już bez owych natychmiastowych imperatywów moralnych – jako właśnie świata „nieprzebranego” [...]. (s. 123)

W odkryciu tym widać już wyraźnie załączki nowej poetyki. A także – odnowionej, choć zapewne znanej wnikliwemu czytelnikowi Barańczaka strategii ocalającej: oczyścić postrzeganie świata z niepotrzebnych naleciałości poznawczych zamazujących jego wyraźny, pierwotny obraz; w pozornym tylko chaosie i nieprzebraniu otaczającej nas rzeczywistości ukazać ukrytą ciągłość oraz porządek, zwiastujące istnienie innych jeszcze, nieoczywistych wymiarów wszechświata – w tym także przenikającą ludzką egzystencję sferę *sacrum* – oto Barańczakowa strategia odsłaniającego ocalenia. Podążający za poetą badacz niesłychanie wprawnie ją odczytuje.

Wobec mitu

Warto też wymienić jeszcze jeden ciekawy wniosek interpretacyjny Kandziory. Oto bowiem Barańczakowe teksty, poprzez hermeneutyczne w istocie odsłonięcie rzeczywistości w akcie odnowionej percepcji, oferują nie tylko jakby nowe *in illo tempore* przecież znane i właściwe naszemu postrzeganiu spojrzenie na świat. Nie tylko ocalają poczucie jakiegoś wyższego, wszystko porządkującego sensu egzystencji, odsłaniając człowiekowi współczesnemu sferę *sacrum* i jednocześnie na nią go uwarżliwiając. Są one również (a może i przede wszystkim) cennym świadectwem żywotności mitu oraz ciągłej jego obecności w najnowszej kulturze.

Jak Barańczakowi udało się ocalić w swej poezji mit? W jaki sposób poeta zaktualizował i jednocześnie uwspółcześnił jego rdzeń, jego mowę przekładając, niczym poezję Emily Dickinson na język polski, na kody ponowoczesności? Odpowiedź udzielona przez Kandziorę na te pytania brzmi równie przewrotnie i zaskakująco, co prawdziwie: *d e m i t o l o g i z u j ą c*.

Jest w *Ocalonym w gmachu wiersza* część poświęcona *Wyobraźni traumatycznej i geometrycznej* Barańczaka. W rozdziale tym, w palimpsestowej strukturze wiersza *Czas tak cierpliwie znosi*, pochodzącego z tomu *Chirurgiczna precyzja* (1998), wobec „kilku porządków narracji i związanych z nimi horyzontów semantycznych w *p i s s a n y c h w t e s a m e s ł o w a*” odczytuje badacz zdumiewającą swą migotliwością „jednoczesność” – znaczeniową przestrzenność tekstu, która na tym właśnie polega, że „wiersz nadaje tymi samymi słowami kilka różnych komunikatów, uwalnia kilka przestrzeni filozoficznych, każdą na innej szerokości poetyckiej fali” (s. 312). I oto pośród owych filozoficznych przestrzeni, oprócz spajającego je wszystkie semantyczną klamrą motywu obalenia Raju, odnajduje Kandziora także i tę Ricoeurowską dialektykę mitu poddanego odarciu, demitologizacji z niepotrzebnych naleciałości uśmiercających jego sens oraz znaczenie⁴. Oto teraz ten sam,

⁴ Zob. P. Ricoeur *Symbolika zła*, przeł. S. Cichowicz, M. Ochab, PAX, Warszawa 1986, s. 9.

zdawałoby się obumarły mit, wbudowany przez poetę w tkanę utworu, staje się znaczącym i co daleko bardziej istotne – żywotnym – nośnikiem nowych sensów. Poezja, obnażając ułudę istnienia Raju, jednocześnie potwierdza... naszą na niego nadzieję, potrzebę jego ocalającego istnienia.

Obserwujemy w wierszu przekład na współczesne obrazowanie i język problematyki biblijnego grzechu pierworodnego („Pierwotnie planowanej dwuosobowej elicie / coś nie wyszło”), utraconych przez Rodzaj Ludzki – nieśmiertelności, niewinności, wiecznego szczęścia oraz słodkiej nieświadomości dobra i zła. Choć biblijny Raj zostaje tu, jako się rzekło, obalony, a może właśnie dlatego, że zostaje obalony, nabywając przy okazji dwuznacznej reputacji utopii społecznej, tracąc niewinność w ślad za swymi pierwszymi mieszkańcami, to w wyniku tych działań poetyckich ocalony będzie w utworze – i na nowo przepowiedziany jako ciągle żywy – sam rdzeń zawarty w biblijnym micie. Jest to zapewne miarą wielkości tego wiersza. Wygnanie z Raju oraz inne składniki mitu, tak staroświeckie, zdawałoby się, i jakby niedostępne już dzisiejszej wrażliwości, odzyskują smak nowości i odżywają raz jeszcze w naszej – współczesnych czytelników – wyobraźni. (s. 317)

Wobec przedstawionych wyżej refleksji warto byłoby jeszcze zapytać, czy w taki sposób pojmowane ocalenie – ocalenie organizowane na obszarach wielu rozmaitych sensów poezji Stanisława Barańczaka i na różnorodnych poziomach jej odczytań – wierzy sam jego autor? Innymi słowy: czy w „ocalenie w gmachu wiersza” (to jest w „koncepcję wiersza jako niepodległej przestrzeni wzmoczonego sensu” – jak pisał o tym Jerzy Kandziora, s. 411) bezwarunkowo niemal, bez żadnych zastrzeżeń, wierzy sam tego poetyckiego gmachu liryczny architekt? A jeśli nie... to jaka jest w istocie ta jego wiara?

○ ukłonie pewnej poetki

Najciekawszą bodaj częścią omawianej monografii jest właśnie dokonany przez Jerzego Kandziore opis pęknięć tworzących się na Barańczakowym „gmachu ocalenia”. Powiedzmy też zupełnie otwarcie, że są to momenty zupełnie wyjątkowe: zarówno tej poezji, jak i opisującej ją książki poznańskiego badacza. Świadczą bowiem nie tylko o wewnętrznej uczciwości poety, który budując swoimi tekstami ów gmach, ma jednocześnie pełną świadomość, wiedzę o tych momentach ludzkiego życia, w których dawane przezeń odpowiedzi są po prostu niestosowne. To także wielka odwaga – uznać przed samym sobą za niewystarczające swe poetyckie i filozoficzne zarazem *exegi monumentum*.

Warto więc zwrócić szczególną uwagę na te fragmenty monografii, w których Kandziora szczegółowo owe pęknięcia analizuje. Tak jest w przypadku interpretacji wiersza *Grażynie* (z tomu *Atlantyda*) – tekstu poświęconego pamięci Grażyny Kuroniowej. W utworze tym, co świetnie pokazuje autor *Ocalonego...*, poeta wypowiada „w sferze dyskursu intelektualnego” (s. 142) własną niezgodę na śmierć. Próbuje także, poprzez precyzyjne wznoszenie ze słów gmachu wiersza, jak gdyby przywrócić bohaterkę swego tekstu do świata żywych, wyrwać – choćby na najdrobniejszą nawet chwilę – jej osobę spod powszechnie obowiązującego dyktatu

Roztrząsania i rozbiory

śmierci i przemijania, unicestwiającej, w ostatecznym rozrachunku, mocy nieustannie płynącego czasu. Czy jednak skutecznie? Przecież

śmierć wkracza [...] do wiersza *Grażynie p o z a s ł o w e m*, w sferze braku („utracony” wers) lub nadmiaru organizacyjnego (niechciana, mimowolna „przerzutnia”). [...] Nie ma więc wątpliwości: Barańczak nie żywi złudzeń, że śmierć można mocą poezji odwołać i unieważnić, egzorcyzmując ją ze słów lub stwarzając w wierszu nieprzekraczalną dla niej zaporę. Jest ona zjawiskiem realnym. [...] Można zatem powiedzieć, że w wierszu *Grażynie* sumuje się [...] imperatyw obrony pojedynczego człowieka przed anihilującym działaniem Historii oraz, równie imperatywne, odsłanianie gorzkiej prawdy o wątpliwej rzeczywistości takiej obrony. (s. 147-149)

Równie mocno jak przywołane wyżej refleksje brzmią także słowa samego poety w wierszu *Lot do Seattle* z tomu *Atlantyda*:

Nie, ona jeszcze nie wie, że odkryją u niej raka piersi,
Nie, jemu nikt nie powiedział, że po wybuchu na dworcu w Atenach
Będzie na fotografii ciałem turysty, leżącym
Koło przechowalni bagażu, z wystającą spod prześcieradła dłońią.⁵

Skądinąd utwór ten opisujący, jak się wydaje, rozgrywającą się podczas tytułowego lotu scenę rozmowy z przypadkowo przez bohatera lirycznego spotkaną parą, posłużył Wisławie Szymborskiej za podstawę poetyckiego wątku, który noblistka rozwinęła w wierszu *Identyfikacja* (z tomu *Tutaj*), stanowiącym złowieszczą – ma się wrażenie – *quasi*-kontynuację, mroczne spełnienie Barańczakowego proroctwa. Chodzi mianowicie o znaczące powtórzenie przez Szymborską jednego obrazu – widoku ciała mężczyzny „z wystającą spod prześcieradła dłońią”. I chociaż powtórka to – jako zapowiadany przez nas wcześniej liryczny ukłon poetki w stronę Barańczaka – bardzo subtelna, niemal nieznaczna, to jej sens nie powinien umknąć naszej uwagi. Oba bowiem utwory świadczą o odmiennym pojmowaniu przez ich twórców istoty poetyckiego ocalenia.

Wymowa *Lotu do Seattle*, co świetnie zauważa Jerzy Kandziora, świadczy nie tylko o przygnębiającej bezradności człowieka wobec nieuchronnie zbliżającej się katastrofy: „Tak bardzo chciałbyś pomóc, tak zupełnie nic / nie możesz zrobić, wpatrzony bezradnie w obłok”⁶, lecz także – i co daleko bardziej istotne – o rodzącym się u Barańczakowego bohatera współczuciu okazywanym drugiemu człowiekowi wobec nieubłaganych wyroków losu i o litości, której sam fakt zaistnienia wyrывa nas jakoś z bezdusznego kręgu przeznaczenia. Jednak widać, że Barańczak – mimo świadomości realnie istniejącej śmierci – pragnie wierzyć, iż pod pewnymi warunkami ocalenie, jakaś drobna, maleńka chociaż jego część, jest także możliwa. Że ostateczne zwycięstwo śmierci, bólu oraz ludzkiego cierpienia można – trzeba – próbować jakoś osłabić. Wystarczy tylko, co doskonale pokazywał w pro-

⁵ S. Barańczak *Lot do Seattle*, w: tegoż *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981-1985*, Puls, Londyn 1986.

⁶ Tamże.

Borucki *Ocalony w gmachu wiersza*

wadzonej interpretacji Jerzy Kandziora, zdobyć się na odwagę wznoszenia „gmachu wiersza”, w którym – być może – odnajdzie się także jakaś część owego ocalenia.

Tekst Szymborskiej z pewnością nie pozostawia już takich złudzeń:

Podobno był na liście pasażerów.
No i co z tego, może się rozmyślił.
Dali mi jakiś proszek, żebym nie upadła.
Potem mi pokazali kogoś, nie wiem kogo.
Cały czarny, spalony oprócz jednej ręki.
Strzępek koszuli, zegarek, obrączka.
Wpadłam w gniew, bo to na pewno nie on.
Nie zrobiliby mi tego, żeby tak wyglądać.
A takich koszul pełno jest po sklepach.
A ten zegarek to zwykły zegarek.
A nasze imiona na jego obrączce
to są imiona bardzo pospolite.
Dobrze, że przyszedł. Usiądź tu koło mnie.
On rzeczywiście miał wrócić we czwartek.
Ale ile tych czwartków mamy jeszcze w roku.
Zaraz nastawię czajnik na herbatę.
Umyję głowę, a potem, co potem,
spróbuję zbudzić się z tego wszystkiego.
Dobrze, że przyszedł, bo tam było zimno,
a on tylko w tym takim gumowym śpiworze,
on, to znaczy ten tamten nieszczęśliwy człowiek.
Zaraz nastawię czwartek, umyję herbatę,
bo te nasze imiona przecież pospolite –⁷

Barańczakowy wiersz chce więc stać, jak to dobrze ujął w swoich rozważaniach o dziele sztuki Gadamer, „w środku rozpadającego się zwykłego nam i swojskiego świata jako rękojmia porządku”⁸. Wystarczy przecież mocno w realność owego oferowanego człowiekowi przez tekst ocalenia uwierzyć. Wierzy w nie, czy też raczej pragnie uwierzyć, niepozbawiony jednocześnie złudzeń Stanisław Barańczak (na tej trudnej ambiwalencji, złożoności jego wiary polega, jak się zdaje, istota głoszonej przezeń, a opisanej przez Jerzego Kandziorę, poetyckiej hermeneutyki ocalenia). Nie wierzy – pewna kłaniająca się mu ostatnio z uznaniem... i ironicznym uśmiechem poetka.

Piotr BORUCKI

⁷ W. Szymborska *Identyfikacja*, w: teje Tutaj, Znak, Kraków 2009.

⁸ H. G. Gadamer *Sztuka i naśladowictwo*, w: tegoż *Rozum, słowo, dzieje*, oprac. K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, PIW, Warszawa 1979, s. 141.

Abstract

Piotr BORUCKI

Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)

Saved in the Edifice of a Poem: Stanisław Barańczak's Hermeneutics of Survival

Review: Jerzy Kandziora, *Ocalony w gmachu wiersza: o poezji Stanisława Barańczaka* [*Saved in the Edifice of a Poem: Stanisław Barańczak's Poetry*].

This interpretation focuses on the essentially ambiguous notion of 'salvation', while at the same time the author endeavours to point out the sources of such a perspective. These ought to include above all the works and discoveries related to Ricoeurian hermeneutics as well as Gadamer's reinterpretation of the classical concept of mimesis. These invaluable contributions to twentieth-century humanities shed light on Barańczak's concept of erecting the edifice of the poem as a salvaging exercise – and it is a concept that is free neither of drama nor of internal tensions.